

Gilles Deleuze: Prezentacja Sacher-Masocha. Chłód i okrucieństwo

Sade, Masoch i ich język

Do czego służy literatura? Nazwiska Sade'a i Masocha służą przynajmniej do określenia dwóch podstawowych perwersji. To zadziwiające przykłady skuteczności literackiej. W jakim sensie? Bywa, że nazwa choroby wywodzi się od kogoś, kto jest nią dotknięty. Częściej jednak wykorzystuje się nazwiska lekarzy (choroba Rogera, Parkinsona...). Warto by przyjrzeć się bliżej okolicznościom tego nazewnictwa – to przecież nie lekarz wymyśla chorobę. Oddziela jednak łączone dotąd symptomy albo grupuje te, których dotąd ze sobą nie wiązano, słowem: ustala całkowicie oryginalny obraz kliniczny. Dlatego historia medycyny jest co najmniej dwojaka. Jest historia chorób, które znikają, ustępują, powracają albo zmieniają formę w zależności od stanu społeczeństw i postępów w lecznictwie. Na historię tę nakłada się jednak inna – to dzieje symptomatologii, które raz są wcześniejsze, a raz późniejsze od przemian lecznictwa i choroby; symptomy otrzymują jakąś nazwę, później inną, po czym są znowu inaczej grupowane. Na tej płaszczyźnie postęp dokonuje się zwykle w kierunku coraz dokładniejszej specyfikacji, coraz subtelniejszej symptomatologii (jasne jest, że dżuma i trąd były kiedyś częstsze niż dzisiaj nie tylko z przyczyn historycznych i społecznych, lecz także dlatego, że ich mianem określano wszelkiego rodzaju dolegliwości, których dziś się z nimi nie kojarzy). Najślynniejsi lekarze to wielcy symptomatolodzy. Kiedy lekarz nadaje chorobie swoje nazwisko, jest to niezwykle istotny akt lingwistyczny i semiologiczny, gdyż wiąże nazwę własną z zespołem znaków, czyli sprawia, że **n a z w a w ł a s n a k o n o t u j e z n a k i**.

Czy Sade i Masoch są w tym sensie wielkimi symptomatologami? Trudno myśleć o sadyzmie i masochizmie jak o trądzie, dżumie czy chorobie Parkinsona. Słowo „choroba” tu nie pasuje. Nie zmienia to faktu, że Sade i Masoch dają nam niezrównane obrazy symptomów i znaków. Krafft-Ebing mówi o masochizmie, gdyż chce złożyć hołd Masochowi, który odnowił pewną jednostkę chorobową, definiując ją nie poprzez seksualny związek bólu i przyjemności, lecz za pomocą bardziej złożonych zachowań – zniewolenia i upokorzenia (zdarzają się przypadki masochizmu bez algolagnii, a nawet algolagnii bez masochizmu)¹. Można się nawet zastanawiać, czy w porównaniu z Sade'iem Masoch nie

1 Krafft-Ebing sygnalizuje już możliwość „biernego biczowania” niezależnego od masochizmu: por. *Psychopathia sexualis*, traduction française, édition revue par Moll, Payot, Paris 1923, s. 300–301.

proponuje bardziej precyzyjnej symptomatologii, czy nie umożliwia rozdzielania zaburzeń, które wcześniej były ze sobą łączone. Tak czy inaczej, Sade i Masoch, „chorzy” i zarazem symptomatolodzy, są też wielkimi antropologami, gdyż zawarli w swoich dziełach kompletną wizję człowieka, kultury i natury – ale i wielkimi artystami, gdyż wydobyli pewne nowe formy i stworzyli nowe sposoby odczuwania i myślenia, zupełnie nowy język.

To prawda, że przemoc to coś, co nie mówi, co mówi mało, seksualność zaś to coś, o czym z zasady mówi się niewiele. Wstydlivość nie jest związana z biologicznym strachem. Gdyby była, nie wyrażałaby się w taki sposób: mniej boję się dotyku niż spojrzenia, a spojrzenia – mniej niż słowa. Co więc oznacza to połączenie przemocy i seksualności w potoczystym, wyzywającym języku, jakim jest język Sade’a i Masocha? Jak zdać sprawę z przemocy, która mówi o erotyzmie? W tekście, który powinien ostatecznie unieważnić wszelkie dyskusje na temat związku pism Sade’a z nazizmem, Georges Bataille wyjaśnia, że język Sade’a jest paradoksalny, p o n i e w a ż z a s a d n i c z o j e s t j ę z y k i e m o f i a r y. Tylko ofiary mogą opisywać tortury – oprawcy muszą używać obłudnego języka ustalonego porządku i władzy: „Kat z reguły nie używa języka gwałtu, który zadaje w imię panującej władzy, lecz języka władzy, który pozornie go usprawiedliwia, uniewinnia i dokonanie gwałtu uzasadnia. Gwałciiciel woli milczeć, godzi się z oszustwem. [...] Postawa Sade’a klóci się zatem z postawą kata, jest jej dokładnym przeciwieństwem. Pisząc, Sade odrzucił oszustwo, ale uczynił oszustów ze swych postaci, które w rzeczywistości mogłyby tylko milczeć; wykorzystał je, żeby skierować do innych swoją paradoksalną wypowiedź”². Czy należy z tego wyciągnąć wnioski, że również język Masocha jest paradoksalny, ale dlatego, że to ofiary mówią jak oprawcy, którymi są przecież dla siebie samych, łącznie z typową dla katów obłudą?

Literaturą pornograficzną nazywamy literaturę sprowadzoną do kilku rozkazów (zrób to czy tamto...), po których następują obsceniczne opisy. Przemoc i erotyzm łączą się w niej zatem, lecz w bardzo elementarny sposób. U Sade’a i Masocha rozkazów jest pod dostatkiem: u jednego wypowiada je okrutny libertyn, u drugiego – despotyczna kobieta. Opisów również (mimo iż u każdego mają one zupełnie inny sens i cechuje je inna obsceniczność). Wydaje się, że zarówno u Sade’a, jak i u Masocha język zyskuje pełną wartość, kiedy działa bezpośrednio na zmysły. Struktura *Stu dwadzieścia dni Sodomy* opiera się na opowieściach, które libertyni każą opowiadać „historyczkom”; bohaterowie nie powinni – przynajmniej z zasady – podejmować żadnej inicjatywy przed ich wysłuchaniem. Kulminacją władzy słów jest bowiem ich powtórzenie przez ciało, a „wrażenia przekazywane przez organ słuchu najmilej lęchcą, a ich oddziaływanie jest najżywsze”³.

2 G. Bataille, *Erotyzm*, przeł. M. Ochab, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1999, s. 184–185.

3 D. A. F. de Sade, *Sto dwadzieścia dni Sodomy, czyli szkoła libertynizmu*, przeł. B. Banasiak i K. Matuszewski, Mireki, Kraków 2004, s. 111 (przyp. tłum.).

U Masocha zaś – tak w życiu, jak i w dziele – miłość rodzi się pod wpływem anonimowych bądź pseudonimowych listów i drobnych ogłoszeń; musi ją regulować, formalizować i werbalizować jakaś u m o w a; zanim coś zostanie zrobione, musi wpieryw zostać wypowiedziane, obiecane, zaanonsowane i drobiazgowo opisane. Jeśli dzieł Sade'a i Masocha nie można mimo wszystko uznać za pornograficzne, jeśli zasługują one na szlachetniejsze miano „pornologii”, to właśnie dlatego, że ich języka erotycznego nie da się sprowadzić do elementarnych funkcji rozkazowania i opisywania.

U Sade'a mamy do czynienia z nadzwyczaj rozwiniętą umiejętnością uzasadniania. Argumentacja jako najwyższa funkcja języka pojawia się między dwiema opisanymi scenami, kiedy libertyni odpoczywają – między dwoma rozkazami. Słuchamy, jak libertyn czyta ostry pamflet, rozwija niekończące się teorie czy opracowuje konstytucję. Albo też zgadza się porozmawiać, podyskutować ze swoją ofiarą. Takie momenty są częste, zwłaszcza w *Justynie* – dla każdego z oprawców jest ona słuchaczką i powierniczką. Zamiar przekonania jest jednak tylko pozorny. Libertyn może sprawiać wrażenie, że stara się przekonywać czy tłumaczyć; może nawet wyglądać na nauczyciela kształcącego nowych adeptów (jak w *Filozofii w buduarze*). Tymczasem nic bardziej obcego sadyście niż zamiar tłumaczenia czy przekonywania – niż intencje pedagogiczne. Chodzi o coś zupełnie innego. Chodzi o to, aby pokazać, że samo rozumowanie jest gwałtem, że jego rygor, spokój i opanowanie stoją po stronie gwałtcieli. Nie chodzi nawet o to, aby komuś to pokazać, lecz jedynie wykazać, a takie uzasadnianie wiąże się z absolutną samotnością i wszechmocą uzasadniającego. Chodzi o wykazanie, że samo wykazywanie jest tym samym, co przemoc. Tym samym nie musimy wcale dzielić się rozumowaniem ze słuchaczem, do którego się zwracamy, podobnie jak przyjemności nie dzielimy z przedmiotem, z którego ją czerpiemy. Znoszona przez ofiary przemoc jest jedynie odbiciem wyższej przemocy, której wyrazem jest uzasadnienie. Nawet pośród współników i ofiar rezoner rezonuje w zamkniętym kręgu swojej samotności i wyjątkowości – mimo iż wszyscy libertyni rozumują w ten sam sposób. Jak zobaczymy, sadyistyczny „nauczyciel” ze wszech miar różni się od masochistycznego „wychowawcy”.

Raz jeszcze rację ma Bataille, gdy pisze o Sadzie: „Jest to język, który dezuwuuje związek tego, który mówi, z tymi, do których mówi”⁴. Jeśli jednak prawdą jest, że ów język to najdoskonalsza realizacja funkcji uzasadniającej w odniesieniu do przemocy i erotyzmu, to wówczas ów drugi aspekt – rozkazy i opisy – nabiera nowego znaczenia. Pozostaje obecny, lecz zanurzony jest w żywiole uzasadnienia, unosi się w nim i istnieje tylko w relacji do niego. Opisy i cielesne pozy odgrywają już tylko rolę zmysłowych figur ilustrujących uzasadniane okropności; wypowiedzane zaś przez libertynów żądania i rozkazy okazują się proble-

4 Tamże, s. 186.

mami, które odsyłają do ukrytego głębiej szeregu sadystrycznych teorematów. „Pokazałem to w teorii – mówi Noirceul. – A teraz przekonajmy się w praktyce...” [Julietta]. Trzeba więc wyróżnić dwa rodzaje czynników, które tworzą podwójny język: czynnik nakazowy i opisowy, reprezentujący e l e m e n t o s o b o w y, nakazujący i opisujący osobistą przemoc sadystry jako jego szczególne upodobanie; ale jest też czynnik ważniejszy, wskazujący na b e z o s o b o w y e l e m e n t sadyzmu i utożsamiający tę bezosobową przemoc z Ideą czystego rozumu, ze straszliwą mocą uzasadniania, która może sobie podporządkować ten pierwszy element. U Sade’a ujawnia się dziwny spinozjanizm – naturalizm i mechanycyzm przesiąknięte matematycznym umysłem. Właśnie ten umysł uzasadnia nieskończoną powtarzalność, ponawiany kwantytatywny proces, w którym mnoży się figury i sumuje ofiary, przechodząc przez tysięczne kręgi wciąż samotnego rozumowania. W tym sensie Krafft-Ebing dostrzegł to, co najistotniejsze: „Zdarzają się przypadki, w których element osobisty niemal całkowicie się wycofuje. [...] Pacjent odczuwa seksualne podniecenie dzięki biciu chłopców i dziewcząt, lecz silniej zarysowuje się coś zupełnie bezosobowego. [...] Podczas gdy większość jednostek z tej kategorii przenosi uczucie mocy na konkretne osoby, sadyzm wyraża się tutaj w dużej mierze w sposób geograficzny czy też matematyczny”⁵.

U Masocha rozkazy i opisy również wskazują na wyższy język. Tym razem jednak wszystko jest przekonywaniem i wychowywaniem. Nie mamy już do czynienia z oprawcą, który panuje nad ofiarą i odczuwa tym większą rozkosz, im mniej ofiara jest uległa i przekonana. Stoimy przed ofiarą, która szuka oprawcy i chce go ukształtować, przekonać i zawrzeć z nim przymierze w ramach swojego dziwnego przedsięwzięcia. Dlatego też częścią masochistycznego języka są drobne ogłoszenia – w prawdziwym sadyzmie wykluczone. Dlatego również masochista przygotowuje umowy, podczas gdy sadystry wszelkimi umowami się brzydzi i drze je na strzępy. Sadystry potrzebuje instytucji, natomiast masochista – relacji umownej. W średniowieczu nie bez powodu rozróżniano dwa rodzaje diaboliczności, czyli dwie podstawowe perwersje: opętanie i przymierze z diabłem. Sadystry myśli w kategoriach instytucjonalnego opętania, masochista zaś – umownego przymierza. Opętanie to szaleństwo typowe dla sadyzmu, pakt – dla masochizmu. Masochista musi ukształtować kobietę – tyrana. Musi ją przekonać i skłonić do „złożenia podpisu”. Jest kimś, kto wychowuje. I narażony jest na nieodłączną od pedagogicznego przedsięwzięcia porażkę. We wszystkich powieściach Masocha przekonywana kobieta zachowuje ostatnią wątpliwość, coś w rodzaju lęku: lęku, że odegra rolę, do której się ją nakłania, lecz być może uczyni to niewłaściwie, grzesząc przesadą bądź niedostatkiem. Bohaterka *Die geschiedene Frau (Rozwódki)* wykrzykuje: „Ideą Juliana była okrutnica, kobieta po-

5 R. von Krafft-Ebing, dz. cyt., s. 208–209.

dobna do carycy Katarzyny, a ja, niestety, byłam słaba i gnuśna...”. Z kolei Wanda w *Wenus*: „Obawiam się, Sewerynie, że nie zdołam cię uszczęśliwić tak, jak bym pragnęła, ale – spróbuję, gdyż kocham cię, jak nikogo na świecie”⁶ – i jeszcze: „Uważaj, żebyś w tym nie zasmakowała”.

W pedagogicznym przedsięwzięciu bohaterów Masocha podporządkowanie się kobiecie, znoszone udręki i śmierć to kolejne etapy zmierzania ku Idealowi. Podtytuł *Die geschiedene Frau* brzmi: *Passionsgeschichte eines Idealisten* (*Cierpienia idealisty*). Seweryn, bohater *Wenus*, opracowując swoją doktrynę, „nadmysłowość”, obiera za motto słowa Faustowskiego Mefista: „Ty nadmysłowy, swawolny zalotniku, / Nie widzisz, że cię [kobieta] za nos wodzi...”⁷ (w tekście Goethego *übersinnlich* to nie „nadwrażliwy”, lecz właśnie „nadmysłowy”, „nadcielesny”, zgodnie ze starą tradycją teologiczną, w której *S i n n l i c h k e i t* oznacza *c i a ł o z m y s ł o w e, s e n s u a l i t a s*). Nic dziwnego, że masochizm szuka dla siebie historycznego uzasadnienia w mistyczno-idealistycznych rytuałach inicjacyjnych. Kontemplacja nagiego kobiecego ciała możliwa jest wyłącznie w warunkach mistycznych – tak jak w *Wenus*. Jeszcze wyraźniej widać to w scenie z *Die geschiedene Frau*, w której Julian, nakłaniany przez tajemniczego przyjaciela, pragnie po raz pierwszy ujrzeć swoją kochankę nago: najpierw wspomina o „potrzebie obserwacji”, lecz ogarnia go religijne uczucie, „wolne od zmysłowości” (to dwa fundamentalne momenty fetyszymu). Od ciała do dzieła sztuki, od dzieła sztuki do świata Idei – to wznoszenie się w rytm uderzeń pejcza. Masocha przenika duch dialektyki. W *Wenus* wszystko zaczyna się od snu, który przerywa lekturę Hegła. Chodzi jednak głównie o Platona; u Sade’a mamy spinozjanizm i rozumowe dowodzenie, u Masocha – platonizm i dialektyczną wyobraźnię. Jedną z nowel Masocha nosi tytuł *Die Liebe des Plato* (*Miłość Platona*); jest kanwą dla historii z Ludwikiem II⁸. Platońskie jest nie tylko wznoszenie się ku nadmysłowości, lecz także zabiegi odwrócenia, przemieszczenia, przebrania i dialektycznego podwojenia. W historii z Ludwikiem II Masoch nie wie na początku, czy jego korespondent jest mężczyzną czy kobietą; na końcu nie wie, czy jest to jedna osoba czy dwie; w trakcie wymiany nie wie, jaką rolę ma odgrywać jego żona – jest jednak gotów na wszystko, to dialektyk chwytający okazję, *kairos*. Platon pokazał, że Sokrates wydawał się miłośnikiem, *erastes*, lecz okazał się ulubieńcem, *eromenos*. Tak samo masochistyczny bohater wydaje się wychowywany, kształtowany przez autorytarną kobietę, tymczasem to on ją kształtuje i przebiera, to on wkłada jej w usta brutalne słowa, które ta do niego kieruje. To ofiara, nie szczędząc się, mówi przez swojego oprawcę. Dialektyka

6 L. von Sacher-Masoch, *Wenus w futrze*, Res Polona, Łódź 1989, s. 61.

7 J.W. von Goethe, *Faust*, cz. I, przeł. B. Antochewicz, Ossolineum, Wrocław 1978, s. 121.

8 W swoich wspomnieniach Wanda, pierwsza żona Sacher-Masocha, wspomina o wymianie korespondencji między Leopoldem i Wandą a tajemniczym Anatolem, za którym kryje się postać Ludwika II Bawarskiego (przyp. tłum.).

nie oznacza po prostu krążenia dyskursu, lecz tego rodzaju przeniesienia i przemieszczenia, przez które ta sama scena jest odgrywana jednocześnie na wielu poziomach, w zależności od odwróceń i podwojeń w przydziale ról i języka.

To prawda, że literatura pornologiczna chce przede wszystkim powiązać język z jego własnymi granicami, z rodzajem „nie-języka” (gwałtem, który nie mówi, erotyzmem, o którym się nie mówi). Aby realnie wykonać to zadanie, musi ona dokonać podwojenia wewnątrz języka – nakazowy i opisowy język musi zostać wyniesiony do jakiejś wyższej funkcji. Element osobowy musi odzwierciedlić się i spełnić w bezosobowym. Kiedy Sade, wyjaśniając osobliwość pragnienia, przywołuje uniwersalny Rozum analityczny, nie jest to zwykły znak jego przynależności do XVIII wieku, osobliwość i związane z nią uniesienie muszą być r ó w n i e ż Ideą czystego rozumu. A kiedy Masoch przywołuje ducha dialektyki, połączonego ducha Mefista i Platona, nie jest to wyłącznie znak jego przynależności do romantyzmu. Tu także osobliwość musi się odzwierciedlić w bezosobowym Ideale ducha dialektyki. U Sade’a nakazowa i opisowa funkcja języka zostaje wyniesiona ku czystej funkcji uzasadniania i ustanawiania; u Masocha natomiast – ku funkcji dialektycznej, mitycznej i perswazyjnej. Podział ten dotyka istoty obu perwersji; to podwójne odbicie potwora.

[...]

Sadystyczne Nad-Ja i masochistyczne Ja

Kiedy przyglądamy się psychoanalitycznej genezie masochizmu z perspektywy sadyzmu (nie ma wówczas większej różnicy między obiema interpretacjami Freuda, gdyż pierwsza uznaje już istnienie nieredukowalnej masochistycznej podstawy, druga zaś, choć odnotowuje istnienie prymarnego masochizmu, wciąż utrzymuje, że pełny kształt masochizmu to wynik odwrócenia sadyzmu), mamy wrażenie, że sadysta jest w szczególny sposób pozbawiony Nad-Ja, natomiast masochista cierpi na nienasycone Nad-Ja, które dokonuje odwrócenia sadyzmu. Pozostałe interpretacje, przypisujące masochizmowi inne punkty zwrotne niż Nad-Ja, należy uznać albo za dopełnienie powyższych, albo za ich warianty, gdyż zachowują one globalną hipotezę odwrócenia sadyzmu i wspólną istotę sadomasochizmu. Najłatwiej zatem uznać linię: agresja – odwrócenie Ja pod wpływem Nad-Ja. Do masochizmu dochodzimy wtedy poprzez przeniesienie agresji na Nad-Ja, co z kolei prowadzi do zwrócenia sadyzmu przeciwko Ja. Tak z genetycznego punktu widzenia przedstawia się istota argumentacji za jednością sadyzmu i masochizmu. Linia ta jest jednak „złamana” i nie do końca wierna symptomom.

Masochistyczne Ja jest tylko pozornie stłamszone. Jakież szyderstwo, jaki humor, jaki niezwyknięty bunt i jaki triumf skrywa się pod Ja, które głosi swoją słabość! Słabość Ja to zastawiona przez masochistę pułapka, która ma doprowadzić kobiety do idealnego wypełnienia przypisanej jej funkcji. Jeśli masochiście

czegoś brakuje, to raczej Nad-Ja, a nie Ja. W masochistycznej projekcji o biczącej kobiecie okazuje się, że Nad-Ja przyjmuje postać zewnętrzną tylko po to, żeby stać się jeszcze bardziej żalosne i służyć celom triumfującego Ja. O sadyście można powiedzieć coś niemal dokładnie odwrotnego: że ma silne, przytłaczającą Nad-Ja i nic ponadto. Sadysta ma tak silne Nad-Ja, że się z nim utożsamia – jest swoim własnym Nad-Ja, Ja musi zaś szukać na zewnątrz. Tym, co zwykle umoralnia Nad-Ja, jest wewnętrzność i komplementarność terroryzowanego przezeń Ja, a także czuwający nad tą komplementarnością składnik matczyny. Kiedy jednak Nad-Ja szaleje, kiedy odrzuca Ja, a wraz z nim matczyny obraz, wówczas jego gruntowny immoralizm przejawia się w tym, co nazywamy sadyzmem. Jedynymi ofiarami sadyzmu są matka oraz Ja. *J e d y n e J a s a d y z m u z n a j d u j e s i ę n a z e w n ą t r z* – oto podstawowy sens sadyistycznej apatii. *J e d y n e J a s a d y z m u t o J a j e g o o f i a r* – sadysta to monstrum sprowadzone do Nad-Ja, Nad-Ja całkowicie oddanego okrucieństwu i w jednym ruchu odnajdującego pełnię swojej seksualności, kiedy tylko wyprowadza swoją moc na zewnątrz. To, że jedyne Ja sadyisty to Ja jego ofiar, tłumaczy pozorny paradoks sadyzmu – jego pseudo-masochizm. Libertyn uwielbia znosić cierpienie, które zadaje innym. Skierowanemu na zewnątrz szaleństwu niszczenia towarzyszy utożsamienie z zewnętrznymi ofiarami. Na tym polega sadyistyczna ironia: podwójne działanie, w którym sadysta nieuchronnie rzutuje na zewnątrz swoje unieważnione Ja, a zarazem przeżywa Ja zewnątrz jako swoje jedyne. Nie ma w tym żadnego rzeczywistego podobieństwa do masochizmu, żadnego wspólnego źródła, lecz jedynie oryginalny proces w całości należący do sadyzmu, wyłącznie sadyistyczny pseudomasochizm, którego zbieżność z masochizmem jest tylko pozorna i bardzo powierzchowna. Ironia polega właśnie na działaniu nienasyconego Nad-Ja – na sztuce odrzucenia czy też negacji Ja wraz ze wszystkimi sadyistycznymi konsekwencjami.

W wypadku masochizmu odwrócenie tego schematu nie wystarczy. Owszem, Ja triumfuje; z kolei Nad-Ja może się pojawić tylko na zewnątrz, pod postacią kobiety – kata. Po pierwsze jednak, Nad-Ja nie zostaje zanegowane tak, jak Ja w działaniu sadyistycznym – Nad-Ja z pozoru zachowuje zdolność sądzenia i karania. Po drugie zaś, im dłużej zachowuje tę zdolność, tym wyraźniej okazuje się ona żalosaną maską czegoś innego. Jeśli bicząca kobieta jest jeszcze uosobieniem Nad-Ja, to tylko w warunkach kompletnego ośmieszenia, na tej samej zasadzie, wedle której myśliwi po polowaniu bawią się skórą zwierzęcia czy też trofeami. Nad-Ja jest bowiem martwe – choć nie doszło do tego pod wpływem aktywnej negacji, lecz „denegacji”. Bicząca kobieta reprezentuje zaś Nad-Ja – powierzchownie i na zewnątrz – tylko po to, aby i je wychłostać, uczynić ofiarą *par excellence*. Tak należy tłumaczyć w masochizmie porozumienie Ja z matczynym obrazem wymierzone w podobieństwo do ojca. *P o d o b i e ń s t w o d o o j c a w s k a z u j e n a s e k s u a l n o ść g e n i t a l n ą i z a r a z e m n a N a d - J a j a k o c z y n n i k r e p r e s y j n y*; tymczasem tak jedno, jak i drugie zostają

„o p r ó ż n i o n e”. Mamy tu humor, który nie jest po prostu przeciwieństwem ironii, lecz posługuje się właściwymi sobie środkami. Humor to triumf Ja i kłęska Nad-Ja: „Widzisz, cokolwiek robisz, jesteś już martwy, istniejesz wyłącznie jako karykatura, a kiedy reprezentuje cię biczująca mnie kobieta, biczuje ciebie we mnie... Wypieram się ciebie, gdyż sam się negujesz”. Ja triumfuje, potwierdza swoją autonomię w cierpieniu, swoje dzieworodne narodziny z niego, gdyż cierpienie postrzegane jest jako dotykające Nad-Ja. Nie sądzimy, aby humor – jak chciał Freud – był wyrazem silnego Nad-Ja. Owszem, Freud uważał, że humor musi przynieść Ja jakąś wtórną korzyść – mówił o pewnym wyzwaniu, o nienaruszalności Ja, o triumfie narcyzmu i porozumieniu z Nad-Ja⁹. Korzyść ta nie jest jednak wtórna, lecz zasadnicza. Dosłowne rozumienie proponowanego przez humor obrazu Nad-Ja – obrazu obśmianego i zanegowanego – równałoby się wpadnięciu w pułapkę humoru. Zakazy Nad-Ja stają się warunkiem, pod jakim dostajemy zabronioną przyjemność. Humor to działanie triumfującego Ja, to sztuka odwrócenia czy też denegacji Nad-Ja ze wszystkimi masochistycznymi konsekwencjami. Dlatego też jest w masochizmie rodzaj pseudosadyzmu, tak jak w sadyzmie – rodzaj pseudomasochizmu. Ów typowo masochistyczny sadyzm, atakujący Nad-Ja w Ja i poza Ja, nie ma nic wspólnego z sadyzmem sadysty.

Sadyzm przechodzi od negatywności do negacji – od negatywności jako częściowego procesu wciąż ponawianego niszczenia do negacji jako totalnej idei rozumu. To właśnie status Nad-Ja w sadyzmie pozwala zrozumieć tę drogę. Dopóki sadystyczne Nad-Ja wypędza Ja, rzutując je na swoje ofiary, dopóty ma przed sobą rozpoczynany, ponawiany proces niszczenia. Dopóki Nad-Ja ustala czy też określa dziwny „ideał Ja” – utożsamienie z ofiarami – dopóty księguje, zlicza częściowe procesy, wynosi je ku Idei czystej negacji, która ustanawia chłodną myśl Nad-Ja. Dlatego też Nad-Ja stanowi najwyższy punkt typowo sadystycznej deseksualizacji – ruch zliczania wydobywa neutralną czy też przenośną energię z kombinacji, w których negatywność pojawia się tylko częściowo. Jednakże w najwyższym punkcie tej deseksualizacji dochodzi do całkowitej reseksualizacji – reseksualizacji czystej myśli czy też neutralnej energii. Dlatego siła uzasadniania, reprezentujące tę energię przemowy i spekulacje nie tyle dopełniają dzieło Sade'a, ile stanowią istotę ruchu w miejscu, od którego to ruchu zależy cały sadyzm. W centrum sadyzmu leży przedsięwzięcie seksualizacji myśli, seksualizacji spekulatywnego procesu jako takiego, jako zależnego od Nad-Ja.

Masochizm przechodzi od denegacji do zawieszenia – od denegacji jako procesu, który uwalnia się od nacisku Nad-Ja do zawieszenia jako wcielenia ideału. Denegacja jest procesem jakościowym, który przenosi na matkę oralną¹⁰ wszel-

⁹ Por. S. Freud, *Dowcip i jego stosunek do nieświadomości*, przeł. R. Reszke, KR, Warszawa 1993.

¹⁰ Według Deleuze'a jest to ideał kobiety u Masocha, jeden z trzech wyróżnionych przez niego matczyńskich typów – obok hermafrodyzycznej matki-hetery i sadystycznej matki edypalnej (przyp. tłum.).

kie prawa i posiadanie fallusa. Zawieszenie reprezentuje nowy status Ja, ideał odrodzenia w oparciu o matczyne fallusa. Nawiązuje się między nimi jakościowa relacja wyobraźni w ramach Ja, całkiem odmienna od ilościowej relacji myśli w ramach Nad-Ja. Denegacja jest bowiem reakcją wyobraźni, tak jak negacja jest działaniem myśli. Denegacja odrzuca Nad-Ja i obdarza matkę mocą rodzenia „idealnego Ja” – czystego, autonomicznego, niezależnego od Nad-Ja. Denegacja odnosi się do kastracji nie p r z y k ł a d o w o, lecz źródłowo i zasadniczo. Forma fetyszystycznej denegacji („Nie, matce nie brakuje fallusa”) nie jest jedną z wielu form denegacji – to zasada, z której wywodzą się wszystkie pozostałe figury – unieważnienie ojca i wyparcie się seksualności. Podobnie też denegacja nie jest po prostu jedną z form wyobraźni: stanowi ona podstawę wyobraźni jako takiej, która zawiesza rzeczywistość i w owym zawieszeniu uosabia ideał. Zaprzeczenie i zawieszenie należą do istoty wyobraźni i odnoszą ją do ideału jako do szczególnej funkcji. Dlatego też denegacja jest typowo masochistycznym procesem deseksualizacji. Matczyny fallus nie jest organem płciowym, lecz, przeciwnie, idealnym organem neutralnej energii, który sam wytwarza ideał, czyli powtórnie narodzone Ja czy też „nowego człowieka bez miłości płciowej”. Mimo iż wciąż chodzi o Ja, właśnie z powodu tego podwojenia i ponadosobowego działania, które owo Ja wytwarza, mogliśmy mówić o bezosobowym elemencie w masochizmie. W najwyższym punkcie masochistycznej deseksualizacji wciąż jednak zachodzi równoczesna reseksualizacja narcystycznego Ja, które kontempluje swój obraz w idealnym Ja poprzez matkę oralną. Chłodnej myśli sadysty przeciwstawia się lodowata wyobraźnia masochisty. Toteż zgodnie ze wskazaniem Reika za źródłowe miejsce masochizmu należy uznać „fantazję”. W sadyzmie podwójny proces deseksualizacji i reseksualizacji przejawiał się w myśleniu, a wyrażał się w sile uzasadniania. W masochizmie ten podwójny proces przejawia się w wyobraźni, a wyraża się w sile dialektyki (element dialektyczny tkwi w relacji Ja narcystyczne – Ja idealne, podczas gdy elementu mitycznego dostarcza warunkujący tę relację matczyny obraz). U podstaw genetycznego złudzenia jedności obu perwersji stoi być może błędne rozumienie Ja, Nad-Ja i ich relacji. Nad-Ja nie gra wcale roli punktu zwrotnego między sadyzmem a masochizmem. Struktura Nad-Ja w całości przynależy do sadyzmu; a jeśli wytwarza jakikolwiek masochizm, to jest to masochizm typowy dla sadyzmu, który tylko w dużym przybliżeniu przypomina masochizm masochisty. Struktura Ja w całości przynależy do masochizmu etc. Sama deseksualizacja albo rozdzielenie popędów nie jest wcale sposobem przejścia (tak jak w schemacie: sadyzm Ja – deseksualizacja w Nad-Ja – reseksualizacja w Ja masochistycznym). Zarówno bowiem sadyzm, jak i masochizm posiada typową dla siebie formę deseksualizacji oraz reseksualizacji. Powiązanie z cierpieniem z a l e ż y w obu wypadkach od całkiem odmiennych warunków formalnych. Również instynkt śmierci nie jest elementem zapewniającym jedność obu perwersji. Jest z pewnością wspólną powłoką sadyzmu i masochizmu, ale powłoką zewnętrzną i transcendentną, granicą, która ni-

gdy nie może być „dana”. Jeśli bowiem instynkt śmierci nigdy nie jest dany, to bywa myślany w Nad-Ja, na sposób sadystyczny, tak jak bywa wyobrażany w Ja, na sposób masochistyczny. Co zgadza się z uwagami Freuda, według którego o instynkcie śmierci można mówić wyłącznie w kategoriach spekulacji albo mitu. W swojej relacji do instynktu śmierci sadyzm i masochizm różnią się i coraz bardziej różnicują – to po prostu różne struktury, a nie przekształcalne funkcje. Słowem: sadyzm i masochizm ujawniają swoją naturę na płaszczyźnie strukturalnego rozłamu, a nie genetycznego pochodzenia. Daniel Lagache podkreślał niedawno możliwość rozłamu między Ja i Nad-Ja, wyróżnia on, a czasem przeciwstawia system *J a n a r c y s t y c z n e – J a i d e a l n e* oraz system *N a d - J a – i d e a ł J a*. Ja albo podejmuje się mitycznego przedsięwzięcia *i d e a l i z a c j i*, w którym posługuje się matczynym obrazem jak lustrem mogącym odbijać, a nawet wytwarzać „Ja idealne” jako narcystyczny ideał wszechmocy – albo też podejmuje się spekulatywnego przedsięwzięcia *i d e n t y f i k a c j i* i posługuje się ojcowskim obrazem w celu wytworzenia Nad-Ja mogącego wyznaczyć „ideał Ja” jako ideał autorytetu uruchamiający źródło zewnętrzne wobec narcyzmu¹¹. Te dwa bieguny, Ja i Nad-Ja, Ja idealne i ideał Ja, którym odpowiadają dwa typy deseksualizacji, mogą funkcjonować w całościowej strukturze, gdzie wywołują nie tylko różnorodne formy sublimacji, lecz także bardzo poważne zaburzenia funkcjonalne (właśnie tak Lagache interpretuje manię – funkcjonalną przewagę Ja idealnego – oraz melancholię – dominację Nad-Ja, ideału Ja). Dla tych dwu biegunów deseksualizacji jeszcze istotniejsza jest jednak możliwość funkcjonowania w zróżnicowanych czy też rozdzielonych strukturach perwersji oraz wspierania perwersyjnej reseksualizacji, która pozwala każdemu z nich na strukturalną samowystarczalność.

Masochizm to historia opowiadająca o tym, jak i przez kogo Nad-Ja zostało zniszczone, a także co z tego zniszczenia wynikło. Zdarza się, że słuchacze źle rozumieją tę historię i sądzą, że Nad-Ja triumfuje właśnie w chwili, w której doznaje najwyższej męki. Jest to niebezpieczeństwo każdej historii, gdyż każda zawiera „puste miejsca”. Masochista mówi więc z całą mocą swoich symptomów i fantazmatów: „Były sobie kiedyś trzy kobiety...” Opowiada o walce, jaką toczą, i o triumfie matki oralnej. Sam włącza się w tę prastarą historię precyzyjnym aktem, jakim jest umowa typu nowoczesnego. Uzyskuje jednak tym samym dziwny efekt: wyrzeka się podobieństwa do ojca czy też seksualności, która jest jego dziedzictwem; odrzuca jednocześnie ojcowski obraz jako represyjny autorytet, który reglamentuje tę seksualność i jest zasadą Nad-Ja. Instytucjonalnemu Nad-Ja przeciwstawia umowne przymierze Ja i matki oralnej. Między pierwszą matką a kochanką matka oralna funkcjonuje jako obraz śmierci i stawia przed

11 Por. D. Lagache, *La psychanalyse et la structure de la personnalité*, „La Psychanalyse” 1961, n° 6, s. 36–47.

Ja zimne zwierciadło podwójnego wyparcia. Śmierć może jednak być wyobrażona tylko jako drugie narodziny, dzieworództwo, z którego Ja wyłania się już uwolnione od Nad-Ja i seksualności. Zwierciadlane odbicie Ja w śmierci wytwarza Ja idealne w warunkach masochistycznej niezależności czy też autonomii. Ja narcystyczne przygląda się Ja idealnemu w matczynym zwierciadle śmierci – to historia zapoczątkowana przez Kaina z pomocą Ewy; kontynuowana przez Chrystusa z pomocą Marii Panny; podjęta przez Sabataja Cwi z pomocą Miriam. Taki jest masochistyczny wizjoner i jego cudowna wizja „śmierci Boga”. Ja narcystyczne rozkoszuje się jednak tym podwojeniem, ulega reseksualizacji, tak jak Ja idealne – deseksualizacji. Dlatego najstraszliwsze kary i cierpienie nabierają w tym kontekście i w relacji do obrazu śmierci tak szczególnej roli erotycznej. W Ja idealnym oznaczają proces deseksualizacji, który wyzwala je od Nad-Ja oraz podobieństwa do ojca; w Ja narcystycznym – proces reseksualizacji, który oferuje mu przyjemności zakazane przez Nad-Ja.

Sadyzm również jest pewną historią. Opowiada o tym, jak Ja, w zupełnie innym kontekście i innej walce, zostaje pobite i wygnane. O tym, jak rozszalałe Nad-Ja odgrywa jedyną rolę, zrodzoną z ojcowskiej ekspansji. O tym, jak matka oraz Ja zostają wybrane na ofiary. O tym, jak deseksualizacja, reprezentowana teraz przez Nad-Ja, przestaje być moralna czy też moralizująca, od kiedy nie zwraca się już ku Ja wewnętrznemu, lecz sięga po zewnętrzne ofiary posiadające cechy odrzuconego Ja. O tym, jak instynkt śmierci okazuje się wówczas straszliwą myślą, Ideą rozumu uzasadniającego. O tym, jak w „ideale Ja”, w sadyistycznym myślicielu, ze wszech miar odmiennym od masochistycznego wizjonera, dochodzi do reseksualizacji. To zatem zupełnie inna historia.

Chcieliśmy tylko pokazać, co następuje: wciąż można mówić o przemocy i okrucieństwie w życiu seksualnym; wciąż można pokazywać, że ta przemoc czy też to okrucieństwo łączy się z seksualnością na różne sposoby; wciąż można wymyślać formy przejścia od jednego połączenia do drugiego. Mówi się, że ten sam kocha cierpieć i zadawać cierpienie; ustala się fikcyjne punkty zwrotne, które odnoszą się do obszernego i mało precyzyjnego zbioru. Słowem, w imię transformistycznych przesądów uznaje się, że sadomasochistyczna jedność jest czymś oczywistym. My chcieliśmy zaś pokazać, że być może poprzestaje się w ten sposób na bardzo ogólnikowych, mało konkretnych konceptach. Dowodząc jedności sadyzmu i masochizmu, stosuje się dwa zabiegi. Po pierwsze, z etiologicznego punktu widzenia pozbawia się sadyzm i masochizm niektórych przynależnych im elementów, aby ułatwić przechodzenie od jednego do drugiego (na przykład Nad-Ja, istotny składnik sadyzmu, przedstawiane jest jako punkt, w którym sadyzm przechodzi w masochizm; podobnie czyni się z Ja, istotnym składnikiem masochizmu). Po drugie, z symptomatologicznego punktu widzenia ogólne symptomy, zbliżone objawy i mgliste podobieństwa uznaje się za dowód na istnienie sadomasochistycznej jednostki chorobowej (mówi się na przykład o „pewnym” masochizmie sadysty, „pewnym” sadyzmie maso-

chisty). Tymczasem który lekarz potraktowałby gorączkę jako wyraźny symptom konkretnej choroby, a nie jako nieokreślony syndrom, będący ogólnym objawem wielu możliwych chorób? Podobnie jest z sadomasochizmem – to syndrom ogólnej perwersji, którą należy doprecyzować, aby można było przejść do konkretnej diagnozy. Wiara w sadomasochistyczną jedność nie opiera się na psychoanalitycznej argumentacji, lecz na przedfreudowskiej tradycji, zbudowanej z pospiesznych skojarzeń i błędnych genetycznych interpretacji, które psychoanaliza, niestety, zamiast podać w wątpliwość, uczyniła tylko bardziej przekonującymi.

Dlatego lektura Masocha jest konieczna. To niesprawiedliwe, że Masocha się nie czyta, podczas gdy Sade jest przedmiotem dogłębnych studiów, które czerpią zarówno z krytyki literackiej, jak i interpretacji psychoanalitycznych, i które przyczyniają się do rozwoju obu tych dziedzin. Równie niesprawiedliwe byłoby czytać Masocha, szukając w nim tylko prostego dopełnienia Sade'a, czegoś w rodzaju dowodu czy też potwierdzenia, że sadyzm może łatwo przejść w masochizm, masochizm zaś bez trudu stać się sadyzmem. W gruncie rzeczy geniusz Sade'a i geniusz Masocha są całkiem inne; ich światy nie łączą się ze sobą; ich technika powieściowa jest nieporównywalna. Sade wyraża się w formie, która łączy obsceniczność opisów z apatyczną surowością argumentacji; Masoch natomiast – w formie, która mnoży denegacje, tak aby z chłodu narodziło się estetyczne zawieszenie. Porównanie wcale nie musi wypaść na niekorzyść Masocha. Masoch – słowiańska dusza zanurzona w niemieckim romantyzmie – nie sięga już po romantyczne marzenie, lecz po fantazmat i wszelkie fantazmatyczne moce literatury. Na płaszczyźnie literackiej Masoch okazuje się mistrzem fantazmatu i zawieszenia; już przez samo to jest wielkim pisarzem, który dzięki folklorowi osiąga moc mitu, tak jak Sade potrafił osiągnąć moc argumentacyjną dzięki swoim opisom. To, że ich nazwiska posłużyły za nazwy dwóch podstawowych perwersji, przypomina nam, że choroby nazywane są na podstawie symptomów, a dopiero potem na podstawie przyczyn. Etiologię jako naukową czy też eksperymentalną część medycyny powinno się podporządkować symptomatologii, która jest jej częścią literacką, artystyczną. Tylko pod takim warunkiem unikniemy rozpadu semiologicznej jedności zaburzenia i odwrotnie – łączenia różnych zaburzeń pod błędną nazwą, w ramach całości arbitralnie określonej przez nietypowe przyczyny.

Sadomasochizm jest jedną z takich błędnych nazw, semiologicznym potworkiem. Za każdym razem, gdy znajdowaliśmy z pozoru wspólny znak, był to jedynie syndrom, który da się rozłożyć na nieredukowalne już symptomy. Podsumujmy: 1. spekulatywno-argumentacyjny sadyzm, dialektyczno-wyobraźniowy masochizm; 2. negatywność i negacja w sadyzmie, denegacja i zawieszenie w masochizmie; 3. ilościowe ponawianie, jakościowe zawieszenie; 4. sadystryczny masochizm, masochistyczny sadyzm, przy czym jeden nigdy nie miesza się z drugim; 5. negacja matki i ekspansja ojca w sadyzmie, „denegacja” matki

i unicestwienie ojca w masochizmie; 6. odwrotna rola i sens fetyszu w obu wypadkach; to samo dotyczy fantazmatu; 7. antyestetyzm sadyzmu, estetyzm masochizmu; 8. „instytucjonalny” sens jednego, opieranie się drugiego na umowie; 9. Nad-Ja i utożsamienie w sadyzmie, Ja i idealizacja w masochizmie; 10. dwie przeciwstawne formy deseksualizacji oraz reseksualizacji; 11. wreszcie, podsumowująca to wszystko, radykalna różnica między s a d y s t y c z n ą a p a t i ą a m a s o c h i s t y c z n y m c h ł o d e m. Tych jednaście też jest wyrazem różnicy między sadyzmem a masochizmem, podobnie jak odmienność strategii literackiej Sade’a i Masocha.

Przełożył Tomasz Swoboda